

ZAGRODA.

Pismo dla ludu.

Zagroda wychodzi 8 i 24 każdego miesiąca. — Zagroda kosztuje rocznie Zł. 3 w. a., półrocznie Zł. 1 cent. 50, kwartalnie cent. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Zagrodę“ razem i przedpłatę na „Włościanina“ — płaci za oba pisma: rocznie Zł. 4 cent. 60, półrocznie Zł. 2 cent. 30, kwartalnie Zł. 1 centów 15.

(Włościanin wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.)

OGŁOSZENIA przyjmuje się po 4 centy od wiersza, z dopłatą 30 centów na stempel. — LISTY LUB PRZEKAZY POCZTOWE należy przysyłać pod adresem: Do redakcyi „Włościanina“ Ulica Gołębia wyższa Nr. 169, 2 piętro.

W Państwie pruskim przyjmuje przedpłatę nasza Ajencya: Księgarnia F. H. Richtera w Poznaniu, dokąd wszyscy panowie prenumerotorowie w Prusach zamieszkali, przedpłaty odeśłać zechcą. — W księstwie Poznańskiem i w Prusach kosztuje rocznie „Włościanin“ 2 talary. — „Włościanin“ i „Zagroda“ razem rocznie 3 talary. — półrocznie 1 talar 15 agr. — kwartalnie 22 i pół agr.

Sąd za pomocą prostej słomki.

— Jużci to prawda, moi ludzie, odezwał się Sebestyjan komornik w gościńcu przy konewce piwa do siedzących obok sąsiadów, jużci to prawda, że złodziej jest djabelski człowiek; ale sto razy gorszy jest domowy złodziej. Bo któż go zna, kto go upatrzy. Raz po raz zginie co, a zaraz podejrzenie na tego lub owego a najczęściej na niewinnego; winowajca zaś spokojnie siedząc, jeszcze na drugich podwozi — a ztąd rosna kłótnie i obraza boska. Szczęściem, kiedy oliwa wyjdzie na wierzch a czasem wyjdzie i to osobliwszym sposobem.

Pamiętam, jakby dziś, jednego takiego złodzieja. Miałem wtedy lat dwanaście, jak służyłem u jednego z tutejszych kmieci za koniarka, może go jeszcze pamiętacie był nim bowiem Walek gospodarz, co się zowie. Zawsze w tym domu coś zginęło to gospodarzowi, to dziewczkom, to gospodyni, czasem i parobkowi parę groszy, a najczęściej wtedy, kiedy sobie niezłe podpruszył. Kto wziął, tego nie było, a przecież musiał ktoś wziąć i to nie z obcych, bo albo żadnego śladu nie było, albo też nikt taki u nas nie był. Mieli podejrzenie na tego lub owego z czeladzi, i mnie samego posądziła gospodyni, zem jej wziął trzy czeskie, a Bóg świadkiem, że nie było prawda.

Miał też gospodarz parobka Stacha okrutnego podchlebnisia. On na każdego podwoził, a sam się ze wszystkiego omywał; on też był

powiedział gospodyni, zem jej wziął trzy czeskie, za co oberwałem od niej parę razy miotłą, a co mnie się juchaczem naprzyzywała! — Gospodarz na to nie wiele mówił, ale okrutnie się kwasił. Aż tu jednego razu wszystko się wydało.

Poszli byli gospodarze do sołtysa na kiermasz, czeladź była w domu, a ja po koszułę do matki. Nazajutrz gospodarz miał kupić smoły, otworzył do skrzynki a tu mu brakło dwóch złotych. Rozgniewał się o to bardzo; podchodził wszystkich, wszyscy się przysięgali, że o niczem nie wiedzą, a najbardziej Stach. Koniec końcem, dwóch złotych nie było.

W następującą niedzielę przyszedł do nas świętej pamięci nieboszczyk Urban, wówczas był jeszcze młody, zwawy, co dopiero od wojska był przyszedł; bo to Panie nie pamiętaj mu tego, był wielki filut, i on podobno więcej umiał, jak chleb jeść. Gospodyni powiadała mu o zginionych dwóch złotych i o innych kradzieżach, co się były u nas wydarzyły, napomknęła przy tem, że to pewno nie kto inny zwał jak Stach, bo się najbardziej przysięgał i jakoś uniewinniał, choć w niego nikt bardzo nie wmawiał.

— Moja stryjenko, ja złodzieja wynajdę, każecie tylko wszystkę czeladź zwołać.

Gospodarz przywołał wszystkich do izby, Urban ustawił ich rzędem i każdemu dał w gębę słomkę na dwa cale długą, bąkał jakieś dziwaczne słowa, a potem rzekł:

— Żeby mi się żadne nie ruszyło i na drugie nie patrzyło. Jeżeli które z was owe

dwa złote zwędziło, to niech wie, że mu słomka w gębie na dwa cale urośnie i to niezadługo, najdalej w pięć pacierzy.

Stali wszyscy, jak wrzy, żadne nie śmiało na drugie wejrzeć, chyba nieznacznie zyzem, czy któremu słomka z gęby nie wyrasta. Urban stanął naprzeciwko nas i patrzył w Stacha, jak w tuza, a on to raz bladł, to raz się czerwienił, jak głownia, nareszcie usłyszeliśmy, jak zgrzytnął zębami.

— No dosyć już tego, odezwał się Urban, teraz wiem, kto złodziej, — i zacząwszy odemnie poodbierał wszystkim słomki z gęby, — a gdy odbierał od Stacha, poznał, że on kawał słomki ugryzł, bojąc się, aby mu, jako złodziejowi na cal nie wyrosła. Tym sposobem wydała się sprawka Stacha, przyznał się do kradzieży, wszyscyśmy na niego gadali, a gospodarz, nie czekając gód, zaraz go odprawił. Odtąd inaczej go nie nazywano, jak słomka. — Z wielkim wstydem odszedł Stach, i pewno już więcej nie kradł, gdy sobie tylko słomkę przypominał.

— Jabym tylko chciał wiedzieć, rzekł jeden z obok siedzących, czyby też owemu Stachowi było słomki na cal przyrosło?

— O, gdzie tam, odpowiedział Sebestyjan, zwyczajnie filut Urban podszedł w ten sposób złodzieja. Stach miał sumienie nieczyste, dla tego uwierzył w strachu, że mu słomki przyrośnie — a chcąc uniknąć — ugryzł jej kawałek. Rachował też na to Urban, bo wiedział dobrze, że sumienie nie da spokoju złodziejowi i wyda go, że sam nie wie jak.

— Tak, tak, odezwał się przysłuchujący gościnnie, najlepiej nie krzywdzić nikogo to i sumienie będzie czyste i spokojne. Nic bowiem nie ma droższego na świecie dla człowieka, jak czyste sumienie — wtedy nawet i bieda zdaje się lżejszą.

Walek z Krakowa.

O ŚPICHLERZACH GROMADZKICH.

II.

Jak się urządza śpichlerze gromadzkie.

Mówiliśmy już dawniej o śpichlerzach gromadzkich, a mianowicie o tem, dla czego po wsiach i gminach powinni zakładać podobne śpichlerze — obecnie zaś pogawędzimy o sposobie urządzenia śpichlerza gromadzkiego.

Pierwszym warunkiem śpichlerza jest budynek odpowiedni, — a więc słówko o budynku. Najlepiej jeżeli śpichlerz może być murywany całkiem, ponieważ zaś nie w każdej gromadzie łatwo o cegłę lub odpowiednie kamienie, — powiemy nieco o budowaniu śpichlerza drewnianego, wedle którego można wystawić i murywany na ten cel budynek.

Jeżeli każdy dom, to tem bardziej śpichlerz powinien być na wysokim podmurowaniu stawiany, ponieważ tym sposobem oszczędza się budulcowe drzewo od gnicia a budynek od wilgoci. Na podmurowaniu zaś takim, robionem na wapno lub cement z kamieni albo cegieł — buduje się zręby — odpowiednie do głównego planu, które następnie pokrywa się dobrym nie przemakającym dachem. Na belkach układa się sufit z tarcic lub cienkich dębi a tym sposobem utworzona góra, może służyć na faski, worki i t. p. sprzęty gromadzkiego śpichlerza. Wnętrze samego budynku przedziela się na dwie połowy dwiema ścianami o trzech lub czterech dylach, tym jednak sposobem, że ściany owe tworzą niby mały korytarzyk lub opłotki przez środek budynku. Następnie od tych małych ścian prowadzi się poprzecznie ściany do ścian głównej budynku, a to tak z jednej jak i z drugiej strony. Przez budowanie takich ścian utworzy nam się kilka lub kilkanaście przegród czyli kojców, których liczba będzie zależeć od wielkości gmachu i samych przegródek. Jak to zaś wszystko będzie wyglądało, obaczmy na rysunku. Widzimy tu cały śpichlerz przedzielony na

	Pszemica		Żyto		Jęczmień		Owies
Schody	Korytarz						
Proso	Tatarska	Rzepak	Siemie	Bób	Groch	Fasola	

Śpichlerz.

połowę dwiema ścianami, które tworzą korytarz, następnie ściany poprzecznie tworzą przegrody niby w *spizarni* lub *szafarni*. — Przegrody te robi się większe i mniejsze a to stosownie do tego, jakiego zboża mamy więcej. Zdaje nam się, że na pszenicę, żyto, owies i jęczmień trza

największych przegród, bo tego zboża najwięcej siejemy i potrzebujemy, na inne zaś zboże mogą być mniejsze przedziały. Boczne ściany przegród czyli kojców, robi się z cienkich i dobrze ohyblowanych dylów. Cała podłoga śpichlerza ściany i przegródy powinny być ułożone z suchego i smolnego drzewa, a tak szczelnie, żeby ziarno nie przelatywało otworami.

Schody powinny być zawsze robione na przeciwko korytarza a to dla tego, aby łatwiej było zboże wprowadzać do śpichlerza, dach zaś winien mieć duże okapy, żeby woda spadająca z niego nie zaciekała na ściany i podmurowanie. Dobrze jest bardzo, gdy pod każdym śpichlerzem znajduje się piwnica, — może ona być również podzielona na przegródy, a przyda się wielce na ziemniaki, marchew, brukiew, buraki itp. płody gospodarstwa gromadzkiego. Tyle o budynku śpichlerza, — teraz o tem czem go zaopieścić i w jaki sposób gromada ma sobie poradzić w tym względzie.

Pierwszą rzeczą przy założeniu śpichlerza gromadzkiego jest, aby każdy bez wyjątku gospodarz na pierwszy początek dał pewną liczbę każdego rodzaju zboża, jakie sprząta ze swego pola i to ma się rozumieć dobrego. Dajmy na to, że każdy złoży 2 korce żyta, 2 pszenicy, 2 owsa, 2 jęczmienia, po półkorca, grochu, tartarki, bobu, prosa i t. d. a po ćwierci lub po 4 garnce rzepaku, siemienia lnianego, fasoli i t. p. to tym sposobem każdy zsybie do 12 lub 15 korcy twardego zboża. Gdy zaś w gromadzie, będzie się znajdowało 100 gospodarzy, to wszyscy złożą do śpichrza 1200 do 1500 korcy zboża. Może by to przychodziło trudno złożyć po tyle zboża na jednego, w takim razie można po połowie lub nawet po trzeciej części tego, cośmy proponowali powyżej. Zresztą nie powiadamy tu tak już dokumentnie, żeby po tyle, albo tyle każdy składał do śpichrza zboża, podajemy w tem jeno przykład, rada zaś gminna i gromada najlepiej może uradzić po ile każdy gospodarz może zsybać ziarna.

Najlepiej byłoby, gdyby po równej części złożył każdy gospodarz. Ale co? nie wszyscy mają się jednakowo. Więc cóż? Oto można podzielić gospodarzy na dwie części to jest na bogatszych i biedniejszych. Bogatsi niech złożą więcej zboża, a biedniejsi mniej — jednakże z tem prawem, że wszyscy jedno prawo mają do śpichlerza, bez względu na to, czy kto dał więcej lub mniej zboża. Zboże tak zebrane sybie się do właściwej przegródy w śpichlerzu i

tym sposobem powstaje zapas śpichlerza gromadzkiego.

Zsypy takie robi się koniecznie w jesieni, kiedy każdy gospodarz ma omłócone zboże, — aby na wiosnę był zapas w śpichlerzu.

Dobrze to jest, może ktoś powie, mieć swój śpichlerz gromadzki, ale kto mi każe tracić pewną ilość zboża, i czekać dopiero jakiejś tam niepewnej korzyści? Nie mój drogi, nie stracisz, gdy dasz do śpichrza parę korcy zboża, to ci się tylko tak będzie zdawać wtedy, gdy będziesz dawał, ale później, nie pożałujesz tego. Chcesz co np. zarobić końmi i wozem, musisz pierwiej kupić konie i wóz, inaczej nie zarobisz, chcesz znowu mieć dobre plony, musisz pierwiej dobrze uprawić ziemię. Taż sama właśnie historia jest i ze śpichlerzem. Jeżeli gromada chce mieć źródło dochodów na opędzenie potrzeb i zaspokojenie przednowku, musi koniecznie coś naprzód na to poświęcić. Inaczej bowiem nie będzie dochodów, boć i Salomon z próżnego nie należy.

Dobrem jest zsypywanie zboża wedle miar pewnych up. na korce, mierzyce, garce, i t. p. ale to nie bardzo praktyczne w śpichlerzu. — A dla czego? oto dla tego, że jedno żyto n. p. lepsze drugie zaś lichsze, a prawdą jest, że lepszego żyta garniec więcej znaczy niżli gorszego. Jeżeli więc ktoś da do śpichlerza korzec żyta dobrego, a pożyczycy korzec lichszego, będąc to jego krzywdą. Trza przeto zaradzić temu. Jakimże sposobem? Oto poprostu przez użycie wagi do śpichlerzów. Wtedy zboże wszelkie przeznaczone do składu lub wypożyczone, waży się, a waga nie skrzywdzi nigdy. Dobrego bowiem ziarna pójdzie mniej na wagę, złego zaś więcej, — zawsze jednak wartość zboża będzie jednakową. Tym sposobem będzie sprawiedliwość, bo nie patrzy się ile ćwierci lub korcy dał Walek, albo Stach, — ale ile funtów lub centnarów. Tak samo postępuje się przy wypożyczeniu i zwrocie wypożyczonego zboża.

Mybyśmy wam radzili, koniecznie użycie wagi, a najlepszą wagą do ważenia zboża, jest waga dziesiętna, o której wam później pogadamy nieco.

Dajmy na to, że już każdy z gospodarzy złożył tyle zboża do śpichlerza gromadzkiego ile rada gminna i cała gromada uchwaliła; i przypuśćmy, że gromada zsybała do ogólnego śpichlerza 150 korcy żyta, 150 pszenicy, tyleż owsa i jęczmienia, — innego zboża dajmy na to 25 do 30 korcy, będzie więc razem w śpichlerzu 625 do 650 korcy zboża twardego. Oprócz

tego gromada może w piwnice nasypać ziemniaków, brukwi, marchwi, buraków itp. Jesto dobry zapas,— jest czem obdzielić potrzebujących.

Teraz sprawa wypożyczania zboża. Przyjdzie wiosna a więc siew, jedzenie czyli przednowek na ludzi i dobytek, niejednemu braknie zboża, wtedy powinien udać się o pożyczkę do śpichlerza gromadzkiego. — Tu wypożycza się zwykle na pewien procent, który będzie stanowił główne źródło dochodu. Procent i to niewielki mógłby być 6 od sta, — co znaczy, że gdyby kto wypożyczył 100 funtów żyta, wtedy przy oddawaniu zwróci 106 funtów. Sześć funtów więc będzie procentu. Dajmy na to, że wypożyczono 20 tysięcy zboża, wtedy procentu będzie 1200 funtów, co wyniesie 7 do 8 korcy. Zboże zwrócone pozostaje się znowu na pożyczki a zboże co powstało z procentu, albo się zostawia w śpichlerzu, albo też, sprzedaje się na opędzenie potrzeb gminy. Będzie to wprawdzie na początek nie wiele, ale gdy przez 3 lata zapas śpiechlerzowy zostanie zwiększany, wtedy i procent się zwiększy, a tem samem i więcej będzie grosza na potrzeby gminne. Jakaż tu korzyść? Oto ta, że chroni się gromadę od głodu — i zyskuje gromada dochód na publiczne potrzeby.

Termin zwrotu wypożyczonego zboża oznacza się zwykle do nowych zbiorów; gdyby zaś zbiory się nie udały, wtedy zwraca się tylko procent, a samo zboże z tymże samym procentem, zostawia się na rok drugi. Przedewszystkiem jednak musi tu panować sumienność i punktualność — inaczej bowiem taki zakład istnieć nie może.

Zawsze we wsi znajdują się tacy ludzie, co nie sieją zboża, a więc gdyby wypożyczyli co ziarna ze śpichlerza nie mogliby podobnie zwrócić ziarna. Więc nie pożyczyc im? Nie! Oto tak się robi. Pożycza się komornicy, wdowie biednej itp. np. 100 funtów żyta, które ma być zwrócone w jakimś tam czasie w ilości 106 funtów, wtedy oblicza się ile to żyto lub inne zboże może kosztować i następnie pozwala się dłużnikowi na odrodek. Może n. p. dłużnik pilnować śpichlerza, chodzić na pocztę od rady, reperować drogi, kopać rowy itp. odbywać prace, które gmina ma pokrywać swym kosztem. A tym właśnie sposobem i wilk będzie syty i owca cała; bo gromada będzie miała zwróconą pożyczką przez pracę dłużnika, — a dłużnik zostanie poratowany w biedzie. Nie zabrania się jednak, aby dłużnik za wypożyczone zboże dał na terminie gotowe pieniądze. — *Fr. Mazur.*

POKŁOSIE.

Złociście słoneczko pomykaj powoli,
Powoli się snwaj po niebie,
I rosy srebrzystej nie spędzaj nam z roli,
A rześko mi będzie na glebie. —
Wesoło i żywo, ochoczo wybiegnę
Na niwę ojczystą po rosie,
Wtył sploty zarzucę, ku ziemi się zeguję,
I schylę skwapliwie pokłosie.

Podniosę szczęśliwie,
Zaśpiewam piosenkę,
Aż wleci po niwie
Dziadkowi w lirenkę; —
I tam się dostroni
Miłością do nieba,
I łezki ukoi,
I da, co nam trzeba.

A kłosów tak dużo na niwie się złoci
Wśród ziela i chwastów, kąkoli,
Że czas je pozierać; — choć czolo się spoci,
Choć główka przy pracy zaboli,
Ustanie, — niech tylko przepiórka podleci
Ku wiosce, nad ziemią zawisnie,
I wdzięcznie *pójdź w pole* nam w sercu zaniesi
Sierp z kosą na niwie zablýśnie:

Jak rzeką poplynie
Pomyślność w zagrody,
I kąkol zaginie,
Zakwitną ogrody; —
I świat się ośmieje,
We smutku do człeka,
Z łez oschnie powieka,
I siołnik zapieje.

Lecz cóż to ja robię? słonko się pomyka
Ku górze, nad wioskę i drzewa,
I rosa już znika od jego promyka,
I chłodny wiaterek nie wiewa
Ja śpiewam i marzę, jak płocha dziewczyna,
I tęsknię tak czegoś za bratem, —
I kłosów nie zbieram, me oko zaczyna
Gdzieś błądzić po ziemi za kwiatem....

Hej! kłosy, kwiateczki
Pozbieram i splotę,
Połączę w wiązeczki.
Na nitki na złote.
Z nich wieniec złociasty
Ułożę dla braci,
Tak świeży i czysty,
Że życie nie straci.

Pójdź do mej wiązanki o kłosku jedyny,
 Nie tul się w ściernie pod ziola,
 Nie skryją cię trawki, ni listki kończyny
 Przed okiem, co strzela do koła.
 Wynajdę, odszukam, żadnego nie minę,
 Choć ręce o ściernie zakrawawie,
 Na psotne przywołam od miedzy ptaszynę,
 Przyleci was skarać łaskawie.

W dodatku zaśpiewa
 Pod wieczór w dąbrowie,
 Poleci na drzewa,
 I ptaszkom opowie,
 Żem dobra dziewczyna
 Jak biała gołąbka.
 O! złota ptaszyna
 Już leci z jarząbka.

Słoneczko tak piecze, oj piecze da dana,
 I z pola już schodzą ludziska,
 Ja kłosów tak dużo zebrałam od rana, —
 I coraz to twardsze ścierniska.
 I w duszy po pracy tak rzewno i błogo,
 A serce mi bije tak żywo,
 Tam bocian klekocze na dębie nad drogą,
 Trza spieszyć do wioski co żywo.

Pospieszę, powrócę,
 Do braci, do wioski,
 Od serca zanuce; —
 A kwiaty i kłoski
 Położę w zagrodzie
 Nad rzeką nad czystą,
 I spocznę o chłodzie
 Pod gruszą cienistą.

Fr. Ksaw. Martynowski.

Szczęść nam Boże!

Nie mów fałszywego świadectwa!

Znane wam wszystkim ósme przykazanie boże, bo je codziennie przy pacierzach powtarzacie, które opiewa: „Nie mów fałszywego świadectwa“!

Zastanawialiśmy się już nad innemi przykazania-
 mi bożemi, zastanówmy się dziś nad ósmem. Kiedy to
 przykazanie objawił Bóg ludziom? Wtedy, kiedy dawał
 swoje rozkazy, kiedy objawił swoją wolę przez Moj-
 żesza. Żydzi, ów wybrany lud boży, któremu Bóg da-
 wał tyle dowodów szczególniejszej swej opieki, zamie-
 szkali byli w Egipcie przed rokiem 1500 przed Chry-
 stusem jako przybysze. Egipski cały był zajęty przez lu-
 dy, które nie znały prawdziwego Boga, jedni Żydzi
 przynieśli pojęcia o jednym Bogu, pojęcia wyższe, do-
 skonalsze. Ale zostając ciągle w otoczeniu pogan, a ma-
 jąc jako ludzie, jako synowie występnych rodziców

Adama i Ewy skłonność do złego, wpadli i oni w nie-
 prawości. Bóg, który wybrał ten lud i ukochał, nie
 mógł zapomnieć o nim, wzywa z gorzącego krzaka
 Mojżesza, aby wyprowadził lud z Egiptu. Mojżesz po-
 słuszny rozkazom Boga wyprowadza swoich braci na
 puszcza, Bóg przez całą drogę pamięta o swoich wy-
 branych, a wreszcie kiedy mają o własnych dalej po-
 stępować siłach, kieby z ludu wśród pogan zepsutego
 ma się stać lud odrodzony, oczyszczony, lud wybrany,
 przychodzi i tu Bóg w pomoc, oto ogłasza im swoje
 prawa, zuane wam wszystkim pod nazwą dziesięciu
 bożych przykazań. Wśród tych dziesięciu ogłasza Bóg
 i ósme, które powiada: „nie będziesz mówił fałszywe-
 go świadectwa“!

I dziś wśród nas zepsucie się rozgościło, i dziś
 w Polsce przypomina się Egipt zepsuty, staje brat prze-
 ciw bratu, syn świadczy przeciw ojcu, prawo miłości
 bliźniego nie poszanowane, a przecież jesteśmy ludem
 wybranym, ludem poświęconym, ludem do światłości
 powołanym. Jeżeli Bóg do ludu Izraelskiego, który się
 zapomniał, który popadł w grzechy dlatego, że był
 w otoczeniu pogan, woła tak uroczyście: „nie mów
 świadectwa fałszywego,“ toć woła tem bardziej do nas
 którzy świadomi dobrze woli bożej, grzeszymy jakby
 na przekorę samemu Bogu, jakby zniknęła sprawiedli-
 wość, jakbyśmy nie byli stworzeni na obraz wiecznej
 czystości i świętości.

Ósme przykazanie bracia moi! zabrania stanowczo
 świadczyć fałszywie przeciw drugiemu, a nakazuje praw-
 dziwie dawać świadectwo. Nasz boski mistrz Jezus mó-
 wi: „jam jest prawda i żywot“ — albo: „przyszedłem
 dać świadectwo prawdzie,“ i dał świadectwo prawdzie,
 bo za prawdę dał się ukrzyżować. Takiego świadectwa
 żąda on od nas jako od swoich wybranych. A jakże
 my dajemy świadectwo prawdzie? Czy świadczy
 sprawiedliwie? Czy nie mijamy się z prawdą? Uderzmy
 się wszyscy w piersi i powiedzmy: Zgrzeszyliśmy prze-
 ciw Tobie Panie!

Widzę, jak u krętek sądowych przysięgasz bracie
 na krucyfiks, pamiętaj abyś przysięgał sprawiedliwie, bo
 niesprawiedliwa przysięga to potępienie dla ciebie. —
 A ileż to jest takich, co niesprawiedliwie przysięgają?
 Czy pomyślał nierozważni, co oni czynią? Ach! kłamać
 tak uroczyście, wzywać Boga, by on jako najwyższa
 prawda, zechciał razem kłamać z człowiekiem, to coś
 okropnego, to grzech straszny, to żarty, to bluźnierstwo
 przeciw Bogu. Zwykle też krzywoprzysięzca już na tym
 świecie pokutuje za swe przewinienia, jakoś mu się nie
 nie darzy, i zdrowie nie dopisuje — czemu? bo nie ma
 błogosławieństwa bożego w jego sercu, w jego duszy
 głucho i pusto, a w jego domu nie ma spokoju.

Odejdźmy od sądu, bo tu źle się pocziwemu ro-
 bi, że przez złe świadectwo, przez fałsz cierpieć muszą
 niewinni. Złe i fałszywe świadectwa gubią nie tylko po-
 jedyńczych ludzi, ale gubią całe narody. Gdzie taki
 grzyb na społeczeństwie rośnie, tam pewnie gnić po-
 czyna.

Wstąpmy raczej do domów prywatnych. Widzę
 jak zeszyły się kobiety i obmawiają drugie. Kobiety!
 Matki! krzywdzicie wasze sąsiadki tak bez litości, a
 przecież powtarzacie same codziennie i uczycie dziatki
 wasze wymawiać przy pacierzu: „nie mów fałszywego
 świadectwa!“ Widzę i mężczyzn, co przecież poważanie
 mają we wsi, i oni chętnie źle mówią o swoich sąsia-

dach. Wszyscy źli, tylko wy dobrzy. Daj Boże! żeby tak było, ale bardzo wątpię. Ci pamiętajcie sobie: „nie sądzicie, mówi pan Jezus, a nie będziecie sądzeni,“ a Bóg woła: „nie mów fałszywego świadectwa!“

brat wasz

E. Jan Rembacz.

O świeczkach i ognikach cmentarnych.

A czy znacie czytelnicy świeczki? albo czyście widzieli kiedy ogniki cmentarne, co to niby gwiazdeczki unoszą się nad grobem? ktoby tego nieznał, odpowiecie. A wiecie też, co znaczą owe światełka? Dziwnie się pytacie, panie pisarzu, odpowiecie pewno, — któżby to nie wiedział. Toć przecie byliśmy jeszcze dziećmi, a już nam rodzice opowiadali, że świeczkiem jest dusza jeometra, który za życia nie sprawiedliwie mierzył grunta, a po śmierci też P. Bóg taką naznaczył mu karę za jego złe czyny. — A ogniki? O, toćto przecie są duszyczki pokutujące na cmentarzu za swoje grzechy. Bajecie moi drodzy. Jakto bajemy? bośmy sami nie raz widzieli świeczka i ogniki cmentarne, a powiadają ludzie, że jak rozgniewać świeczka, to on ze złości zasypie człeka iskrami, ucieka gdy go ścigamy, albo goni, gdy człek zmyka ze strachu. Że to prawda, to jasne, jak słońce — coby to było, jeśli nie duchy jeometrów albo różnych grzeszników?

Oj, że to nie duchy, owe światełka, to nie, zaraz wam to objaśnię.

Przy gniciu np. ziemniaków, mięsa i t. p. powstają różne niemile zapachy, które nie są czem innym, jak gazem powstającym z zepsucia czyli rozkładu ciał. Gazy te zależą od tego jaki przedmiot gnije, inne gazy też będą powstawać przy gniciu drzewa, inne przy gniciu człowieka, owocu itd. Jeden gaz będzie więcej cuchnął, drugi mniej, jeden będzie się zapalał przy ogniu, drugi nie. Pokazuje się to, że natura gazów nie jest zawsze jednakową. Gazy powstałe z tłustości zapalają się łatwo przy ciepłe, — widzimy to nieraz, jak się zapala po nad patelnią jasny płomyk, w której skwarzy się słonina, masło itp. Są znowu takie gazy, które dopiero przy połączeniu się z drugimi zapalają się płomieniem.

Z takich właśnie gazów powstają płomyki różne i iskry w powietrzu, które często widzimy na świecie.

Ale wróćmy do naszych świeczkow i ogników cmentarnych, i powiedzmy z czego one powstają. Prawie w każdej okolicy znajdują się bagniska i miejsca wilgotne, — a że w takich miejscach bywa zwykle w ziemi wiele drzewa, więc drzewo w skutek wilgoci gnije czyli rozkłada się. Niekiedy w takiej ziemi znajdują się kości ludzkie lub zwierzęce, niekiedy znowu cała okolica ukrywa kości ludzi zabitych w bitwie, lub pogrzebionych na cmentarzu. Ponieważ zaś w ziemi jest wilgoć, — więc i kości gnij muszą z wilgoci. Przy gniciu znowu drzewa i kości powstają dwa gazy, jeden wodorodny, a drugi fosforowy. Powiemy przeto o tych gazach pierwej, byśmy lepiej rzecz zrozumieli.

Gaz wodorodny jest bezbarwny, a więc niewidzialny, jest lżejszy daleko od powietrza, a tworzy się w czasie gnicia rzeczy roślinnych pod wodą lub w ziemi wilgotnej np. w sadzawkach, bagnach itd. i z tych miejsc wydobywa na powietrze w kształcie pęcherzyków. Z tego powodu gaz ten nazywa się inaczej gazem błotnistym.

Gaz fosforowy powstaje z fosforu, który jest nam znany z zapalek a z pozoru do wosku jest miękki, koloru żółtawego, łatwo się topi a przy małym świetle lub potarciu zapala się prędko. Może on się łatwo zapalić nawet od ciepła ręki ludzkiej; dlatego też z fosforem bardzo ostrożnie postępować należy. W kościach ludzkich i zwierzęcych szpiku, mózgu itp. znajduje się fosfor, który przy gniciu tych ciał, ulatnia się w powietrze w postaci gazu fosforowego. A że w kościach, drzewie itd. znajduje się wodoród i ten przy gniciu tych ciał również ulatnia się w postaci gazu, który nazywa się gazem wodorodnym, jednocześnie więc powstają dwa gazy zgnicia kości, drzewa, mięsa, mózgu itd. to jest gaz wodorodny i gaz fosforowy. Gazy te mają tę własność iż chętnie łączą się ze sobą, — a połączenie zaś tych dwóch gazów nazywa się wodorodem fosforowem. Otóż więc wiemy już jakie gazy powstają zgnicia drzewa, kości itd. — i jak się nazywają, kiedy się łączą ze sobą.

Teraz dalej. Wodoród fosforowy jak tylko połączy się z powietrzem, wtedy zapala się jasnym płomykiem lub iskierką i w postaci takich ogników unosi się nisko nad ziemią — lub biegnie dosyć wysoko. Są to właśnie te same ogniki, któreście nieraz widzieli na cmentarzu lub polu, i nazywaliście pokutującymi duszami jeometrów albo innych grzeszników. Ogniki takie widać zwykle po zachodzie słońca lub w nocy — i nie mają związku z żadnymi duchami,

boć to jest poprostu wodoród fosforowy, który się zapala przez połączenie się z powietrzem.

A wiecie dlaczego wodoród fosforowy czyli jak go nazywacie, świeczek ucieka, gdy go gonimy? Oto dla tego, że gdy biegniemy, to pchamy przed sobą swoim ciałem wiele powietrza, które się znacznie przez to zgęszcza, a że gaz taki jest lżejszy i rzadszy, musi więc uciekać wtedy przed parciem powietrza. — Gdy zaś nagle gęste powietrze uderzy na świeczka, wtedy zasypią się z niego iskry. Gdy zaś uciekamy, wtedy powietrze za nami rzadnie i płynie niby rzeka, porywa ze sobą owo światełko czyli świeczka i ciągnie za nami. Tym przeto sposobem zdaje nam się, że nas świeczek goni lub ucieka przed nami.

Taka to jest historia świeczków i ogników cementarnych. A co? czy są w nich duchy? Oj, nie moi drodzy, jestto prosta sprawa, jakto już sami poznaliście z naszego opowiadania — a spraw podobnych jest wiele na świecie — ludzie ciemni uważają je za cuda lub duchy, a one tymczasem są bardzo prostemi. Nie wiercie więc od tej pory we świeczki i ogniki jako w duchy, ale uważajcie je jako rzecz bardzo prostą i naturalną.

Stach od Tarnowa.

Sledź.

Sledź jest do 12 cali długi, ma głowę i ciało mocno ściśnione, łuskę gładką i łatwo odpadającą, oczy z powiekami, szczęki opatrzone zębami tak drobnymi, że ich trudno dojrzeć. Pletwę na grzbiecie ma jedną, która jest osadzona naprzeciw brzuchowych pletw prawie w połowie ciała. Sledź jest koloru ciemno modro szarego, dołem zaś srebrawo biały, policzki zaś i wioska ma czerwono sumikowane. Ości ma mnóstwo, ale bardzo cienkich.

Sledź jest rybą ze wszystkich najpożyteczniejszą, słynną ze swych wędrówek i nadzwyczajnej płodności, gdyż jeden ikrzak ma w swej ikrze 30 do 40 tysięcy jajek, z których lęgną się małe sledzie. Żyje gromadnie w morzach leżących na północy od Europy, żywi się drobną rybą, głównie rączkiem, sam zaś służy za pokarm ludziom a oprócz tego karmią się nim inne ryby jak np. węłusze, żarłocze, ptaki morskie i wieloryby, które naraz wiele polykają sledzi.

Ku latu sledzie wychodzą z głębi na powierzchnię morza; ikrzaki i mleczaki zbliżają się ku wybrzeżom i mielinom europejskim w stadach nieprzeliczonych i okiem nie przejrzanych, tak dalece, że morze wtedy znając się strasznie i wyglądając jak czarna chmura. Złożywszy ikrę, od sierpnia do listopada, znikają potem znowu, powracając w znacznej głębi do zwykłego miejsca pobytu. Szczególnem jest przytem to, że sledzie zwiedzają często przez wiele lat i to ogromnymi masa-

mi jedno i toż samo wybrzeże morskie, po tem znowu wcale się tam nie pokazują, lecz wybierają sobie inne miejsce. Dawniej np. bywało wiele sledzi na brzegach Szwecyi, co leży daleko od nas na północ za morzem Bałtyckiem, dzisiaj liczba ich zmniejsza się tam, — a za to pokazują się w innych okolicach, gdzie ich przedtem nie widziano.

Sledzie jawią się tłumnie zwykle około świętego Jana, i od tej pory poławiają je nocami aż do św. Jakóba, a tak wiele naraz wyciągają ich z wody, jak żadnej innej ryby, bo obecnie łowią ich co rok około tysiąca milionów sztuk. Z Holandyi, Norwegii, Anglii, Francyi i Niemiec wysyłają corocznie na morze mnóstwo okrętów w celu połowu sledzi; a potem przyrzadanie i rozesłanie sledzi na różne strony świata, zatrudnia kilkadziesiąt tysięcy ludzi.

Sledzie można pożywać albo świeże, albo nasolone, albo też wędzone. Solenie nałowionych sledzi odbywa się tym sposobem. Wyjmują z nich najprzód chrzele i wnętrzności, a opłukawszy ryby sprawione w wodzie morskiej, — układają je w dębowe beczki, przesypując każdą warstwę solą. — Tak przyrządzone sledzie zabijają dnami szczelnie w beczce i rozsyłają na wszystkie strony świata. Sledzi jest wiele gatunków, ale najlepsze są sledzie holenderskie, które bywają najwięcej poławiane w morzu niemieckiem, co leży daleko od nas na zachód słońca.

W Norwegii wyrabiają tran ze sledzi, choć ich również używają na pokarm tamtejsi ludzie.

Taki więc jest sledź — i takie wielkie korzyści przynosi dla człowieka owa mała rybka.

J, Krakowiak.

Co słyhać w świecie?

W całym świecie zajmują się obecnie zjazdem monarchów w Berlinie, jedni myślą, że z tego zjazdu wybuchnie wojna, drudzy sądzą, że tam radzić będą o Polsce itd., — nikt jednak nie może jeszcze wiedzieć prawdy, dla tego też i my nie możemy wam nic pewnego powiedzieć w tej sprawie. Wiadomo nam tylko, że już bardzo wielu książąt niemieckich przybyło do Berlina, przyjechało wielu posłów od rozmaitych państw, aby być na tej uroczystości. Zjazd ma trwać od 6 do 10 bieżącego miesiąca. Dla tego też wyszło nawet zawiadomienie w jakim porządku będzie się odbywać całe zebranie panujących. Dnia piątego września ma przyjechać do Berlina cesarz rosyjski o godzinie drugiej i pół po południu — a o godzinie szóstej po południu w piątek to jest 6 września ma przyjechać nasz Naj. Cesarz. Książę Gorczaków i książę Bismark już bawią w Berlinie i przyjmują różne książątka. Powiadają, że król włoski, Wiktor Emanuel był także zaproszony na zjazd berliński, ale nie przyjął zaproszenia — więc go nie będzie na owym zjeździe. — Tyle wam mówimy o zjeździe berlińskim — a co tam zrobią ważnego i jak się będą bawić cesarze, książątka i posłowie od różnych państw — opowiemy wam inną razą, — a mianowicie wtedy, gdy się to już stanie.

Przystąpmy teraz do Austrii. Kiedy w Europie zajmują się sprawą zjazdu berlińskiego, Węgrzy tym-

czasem radzą nad rozmaitemi ulepszeniami w kraju. — Dnia 4 września sejm węgierski, został zagajony mową tronową na zamku w Budzie mieście węgierskim. Mowa tronowa zwraca uwagę owego sejmu na reformę czyli zmianę izby Panów, zmianę ustaw karnych i cywilnych i postępowania karnego. Dalej zwraca uwagę mowa tronowa na to, aby sejm poprawił ustawy prasowe to jest prawa o drukowaniu książek i gazet, — ażeby ulepszył ustawy o szkołach, zakładach górniczych, lasach itd. aby sejm pomnożył liczbę posłów w Kroatyi, aby uzupełnić ustawę wojskową itd. itd.

Wreszcie wyrażono w mowie owej nadzieję, że przy sprzyjającym pokoju w państwie, Węgry porobią wszystkie ulepszenia, jakie jeno będą potrzebne dla tego kraju. Z pewnością też Węgry nie zawiodą nadziei Cesarza, — niedawno oni się rządzą — a proszę zobaczyć, jak tam idzie wszystko dobrze i w porządku. — Kiedy my się kłócimy i niewiele dbamy o dobro publiczne — to przeciwnie Węgry pracują ciągle, nad tem, jakby im było lepiej. Mają też za to dobre szkoły, fabryki, banki, kasy oszczędności i zaliczkowe, dobre drogi i wiele bogactwa u siebie. A my? będę pchamy i nie więcej.

A u nas co się dzieje wtedy? Sejm krajowy ma się zebrać nie długo we Lwowie — na sejmie tym ma być bardzo wiele spraw do załatwienia. Że zaś sejm niedługo ma trwać i może nie wystarczyć czasu aby na nim o wszystkim rozprawiano, dla tego też niektórzy mądrzy ludzie proponowali krajowi, ażeby się wprzód posłowie zebraли razem w jedno miejsce lub też w kilku miejscach w kraju w celu porozumienia się co mają przedstawiać pod obrady w sejmie krajowym. — Sposób ten ułatwiłby wiele w obradach sejmowych — i wiele przyczyniłoby się do prędkiego załatwienia spraw krajowych. Dotąd się jednak nie zebraли ci panowie — a czy się zbiorą? nie wiemy.

Temi dniami wydział krajowy we Lwowie ogłosił publicznie projekt reformy to jest naprawy ustaw gminnych. Projekt ten ma być przedłożony sejmowi krajowemu pod gruntowną rozwagą — a następnie po rozważeniu i poprawkach ów projekt ma obowiązywać gminy, jako ustawa gminna. Daj Boże, aby ten projekt poszedł pomyślnie a mądrze — boć doprawdy wiele naszym gminom brakuje — a przez zmianę ustaw, może się naprawić wiele bardzo złego.

Nad rzeką Dunajem leży kraj, co się nazywa Serbija, kraj ten w dawnych bardzo latach był wielki i dzielny, jednak gdy Turcy zaczęli panować w Europie (a przyszli tu z Azji) podbili i Serbię w roku 1389 w bitwie na Kossowopolu. Odtąd Serbowie ciągle jeździeli pod panowaniem Turków aż do roku 1831. — Od roku zaś tego Turcy rzekli się wtrącania do spraw Serbii — i księcia Miłosza Obrenowicza uznali za właściciela pana tego księstwa. Serbija więc niespełna lat 40 rządzi się sama — wybiera sobie księcia jaki się jej podoba, niepytając się o to obcych narodów — a tylko każdy nowo wybrany książę serbski bywa tylko przedstawiany Turcy do zatwierdzenia, to jest do uznania prawym panem. Po śmierci księcia Michała wybrano księciem Serbii Miłana Obrenowicza, że zaś Miłan był jeszcze młodym, nie mógł sam rządzić, polecono więc rządy rejencyi tj. kilku mężów aby sprawowali rządy Serbii aż do czasu pełnoletności Miłana.

W zeszłym właśnie miesiącu książę Miłan doszedł do pełnoletności — więc mu oddali władze w Serbii —

nad którą obecnie panuje pod nazwiskiem Miłana Obrenowicza IVgo.

Ogłoszenie przedpłaty na dzieło ilustrowane:

KSIĘGA

ŻYWOTÓW ŚWIĘTYCH PAŃSKICH.

Żywota świętych i błogosławionych — po biblii były zawsze źródłem, z którego chrześcijanie czerpali wiedzę utwierdzającą ducha religijnego i dobrych obyczajów.

Każdy naród posiada tego rodzaju księgę; i tak Niemcy mają swoją „*Heiligen Legenden*,” a Francuzi „*Les vies des Saints*.” U nas w Polsce przed trzystu laty zebrał i wydał takie „*Żywota Świętych*” nieśmiertelnej sławy kaznodzieja ks. Skarga, które to dzieło przedrukowane po kilka razy, podobnie później wydane przez ks. Jarosiewicza „*Matka Świętych Polska*,” a w r. 1859 przez Józefę Smigelską i Aleksandrę z Chomętowskich Borkowską wydanych „*Obrazków z życia świętobliwych i bogobojnych Polaków i Polek*,” znalazły zawsze chętnych czytelników. — Na podstawie tych wydań, przedsięwzięliśmy wypracowanie nowego wydania dzieła wielkich rozmiarów, obok żywotów zawierającego około tysiąc rycin w tekście przedstawiających najważniejsze wypadki z życia wybranych Pańskich.

Dziś za wiele przywiązujemy wagi do laurów, co oplatują skroń bohaterów ziemi; za nadto może ścigamy czyny wielkich poetów i uczonych, a wielu z nas zaledwo zna z imienia tych synów światłości, którzy wiarą i dobrymi czynami zdobyli niebo, a miłością ogarniają ziemię i święte zsyłają jej natchnienia. Polska i Ruś wydały liczny poczet sług Bożych, których cnoty i poświęcenie będą przyświecać narodom po wieczne czasy.

Przystępując do wydawnictwa tego dzieła pamiętamy, które właśnie dzisiaj podczas ucisku i przesławiania katolickiej Polski będzie na czasie, jesteśmy pełni otuchy, iż ziomkowie nasi wesprą naszą przedsięwzięcie życzliwym udziałem w prenumeracie — obliczonej jak najumiarkowanej a rozłożonej na raty tak, aby i mniej zamożni księgę tę nabyć mogli.

Objętość dzieła nie da się naprzód określić — wyniesie wazakże do 200 arkuszy druku czeiokami wraz z listami i pisownią dziś przyjętą. Księga żywotów świętych Pańskich wychodzić będzie co miesiąc w zeszytach 3—4 arkuszowych dużego formatu in quarto z rycinami w tekście wykonanymi według wzorów podobnego dzieła wydanego w Kylonji, jakoteż i oryginałów wykonanych przez naszych artystów. Przedpłata nań wynosi: na rok bieżący (na 4—5 zeszytów) 1 złr. 20 cent., którą przyjmują wszystkie urzęda pocztowe i księgarnie pod adresem: „Do wydawnictwa Księgi Żywotów Świętych we Lwowie.”

Pierwszych dni września b. r. wyjdzie 1szy zeszyt, na którego okładce ogłoszoną będzie lista łaskawych prenumeratorów.

Przedpłaty można przysyłać także na ręce redakcyi „Zagrody” w Krakowie.

Kierujący piśmem: Fr. Ksaw. Martynowski.

Redaktor odpowiedzialny: Wincenty Kordecki.